

268 + ch. b. 11/12

## „CZERWONE RÓŻE DLA MNIE“

W okresie naszej niewoli politycznej ugruntowała się w Polsce sympatia do Irlandii — kraju, którego losy przez wiele lat zdradzały tak wielkie podobieństwo do naszej sytuacji, i którego mieszkańcy obdarzeni są temperamentem, uczuciowością, cechami wyobraźni, dziwnie zbliżonymi do tego, co zwykle określać się jako „polski charakter“.

Tradycyjny sentyment do tego pięknego kraju nie łączy się jednak u nas z głębszą znajomością jego kultury, sztuki, piśmiennictwa. Fakt, że posługuje się on tym samym językiem, co tak znenawidzeni przezeń mieszkańcy „dumnego Albionu“, sprawia, że wiele najwspanialszych wytworów literatury rdzennie irlandzkiej w pojęciu cudzoziemców idzie na rachunek Anglików. A jest to kraj wielkich poetów, kraj, który między innymi stworzył świetną i bardzo swoistą dramaturgię.

„Czerwone róże dla mnie“ — sztuka, którą wystawia obecnie warszawski Teatr Dramatyczny — to bardzo ciekawy i znamieny przykład owego scenopisarstwa. Autor tej sztuki, Sean O'Casey, jest dziś starym człowiekiem: utwór jego dotyczy okresu sprzed I wojny światowej (ściśle, r. 1913), kiedy Ir-

landia znajdowała się jeszcze pod pełną władzą polityczną Wielkiej Brytanii, i kiedy zapędy niepodległościowe na „Zielonej Wyspie“ łączyły się ze świeżo rozbudzonym ruchem rewolucji społecznej. Rzecz dzieje się w Dublinie, w momencie przygotowywania wielkiego strajku robotników transportowych. Głównym bohaterem jest młody robotnik, Ayamonn Brendon, chłopak o gorącym sercu i niesłychanie bujnej wyobraźni, wielbiciel poezji i teatru (sam zresztą twórca piosenek) ukochany przez towarzyszy: przeżywa piękną i namiętną miłość, którą porządkowuje jednak swej działalności rewolucyjnej: nie tyle ze względu na jakąś sprecyzowaną doktrynę polityczną, ile z powodu swego poczucia sprawiedliwości i głębokiego humanizmu. W czasie wielkiej demonstracji, na której czele staje, ginie, zabity przez policję. Mimo tego tragicznego wydzwisku końcowego, atmosfera sztuki nie jest bynajmniej jednolicie ponura — wręcz przeciwnie, odznacza się akcentami humoru, soczystej charakterystyczności, wdziękiem komediowym. Największym jej walorem jest bardzo interesujące i świeże połączenie elementów realistycznych z głębokim nurtem poetyc-

kim. Autor znakomicie czuje teatr, stwarza wyjątkowo żywe i pełne swojego uroku postacie sceniczne: każda z ról, nawet najdrobniejsza, stanowi świetny materiał dla wykonania aktorskich.

Przedstawienie w Teatrze Dramatycznym jest bardzo interesujące, zwłaszcza w pierwszej części, utrzymanej w doskonałym tempie tryskającej dowcipem, a zarazem podbijającej widza swą ciepłą uczuciowością i akcentami pięknego humanizmu. Druga część spektaklu wypada słabiej, częściowo z winy samego tekstu, częściowo z powodu nadania jej przez teatr zbyt powolnego rytmu i zbyt natrętnej „symboliczności“. W sumie jednak wrażenie jest niewątpliwie dodatnie — przede wszystkim dzięki znakomitym osiągnięciom aktorskim. Na pierwszy plan wybija się Jan Swiderski, który w roli starego dziwaka stwarza wielką kreację, pełną charakteru, komizmu, inteligencji. Doskonała jest również Ryszarda Hanin, przejmująca w roli pani Brendon, matki młodego Ayamonna, (granego z przejęciem przez Józefa Duryasza), oraz Wanda Łuczycka, bardzo komiczna, ale wzruszająca zarazem, jako kumoszkowata dewotka.

(L. J.)

